

Pocięte opowieści:

Skrawek #3

Harfa wypluła kapitana Tyrmisza i Khahada wprost do zbiornika z zielonkawą mazią. Spojrzeli w górę i dostrzegli instrument, który zawieszony był pod sufitem. Spróbowali się ruszyć, jednak breja miała konsystencję smoły i skutecznie to uniemożliwiała.

- Dyć to pierwszoklasna pułapka - rzucił z entuzjazmem krasnolud.

Usłyszeli kroki i odwrócili w ich stronę głowy. Zobaczyli starszego mężczyznę w fioletowej szacie i pstrokatym kapeluszu, który wspierał się na masywnym kosturze. Za nim stało dwóch zbrojnych o długich brodach, które zwinięte były na kołowrotku. Trzymali w rękach ogromne cyrkle. Khahad odniósł wrażenie, że mają je za okrutną broń.

- Proszę o uśmiech! - rzekł starszy mężczyzna, a kostur rozbłysnął białym światłem.

Tyrmisz i Khahad zmrużyli oczy i oślepieni stracili przytomność. Kiedy się ocknęli, tkwili już razem w ciasnej celi, która prawdopodobnie służyła do izolacji wściekłych psów. Nie była w każdym razie większa od wnętrza wygodki. Na straży ich wolności stały metalowe drzwi. Kapitan czuł je plecami. Naprzeciwko niego siedział krasnolud. Nie narzekali, bo oboje doświadczyli wielu niedogodności, ale przyjemnie byłoby się czasami obrócić i sprawdzić, czy ścierpięta ręka dalej opiera się o ścianę, czy już tylko bezwładnie wisi. Nie wiedzieli kto ani dlaczego ich więzi. Czekali więc, a dłużące się chwile zabijali rozmową.

- Pozwolisz, że spytam, mości krasnoludzie, o to, jak pojawiliście się na tym padole. Zawsze mnie to frapowało.

Khahad zastanowił się, od czego zacząć. Sprawa nie należała bowiem do łatwych. Według mitów Wielki Khuud wydobyl pierwszego krasnoluda z najprzedniejszej skały, a potem oblał go spienionym piwem, które tchnęło w niego życie. Zostawił mu też kilof, aby nakreślić górniczo-wojownicze przeznaczenie. Niestety nikt nie wspomina, jak to się stało, że ich populacja zaczęła się tak gwałtownie rozrastać, skoro stworzył mu do towarzystwa tylko jedną krasnoludzię. W tych okolicznościach początek ich rasy jawił się jako niegasnący ciąg kazirodczych ekscesów, ale krasnoludy zbytnio się tym nie przejmowały. Wiedziały, że większość ludów na Ziemi boryka się z tym samym problemem i nawet najpiękniejsze opowieści kosmogoniczne dochodziły w końcu do miejsca, w którym trzeba było odciągnąć uwagę dociekliwego słuchacza. Nie rozumiały świata ludzi, w którym choć było wiadomo, że święte księgi spisane zostały za pomocą metafor i znaków, każdego, który nie traktował ich dosłownie, kalano mianem apostaty lub heretyka. Krasnoludy nie miały czasu na czcze

dysputy o czymś, czego nie można kopnąć. Wciąż czciły Praojców, pamiętały o tradycji i Pięciu Rytach – ceremoniach, które zbliżały je do Prawdy Ostatecznej. Jeśli jednak chodzi o siłę, wierzyły tylko w taką, która zaklęta była w mięśniach, stali i prochu.

- A co żeś słyszał?

- No... - zaczął ostrożnie Tyrmisz. Wiedział, że stąpa po cienkim lodzie. - Doszły mnie słuchy, że wychodzicie z ziemi tam, gdzie wyleje się całą beczkę spirytusu.

- A cóż to za absurd! Jesteśmy ssakami. Krasnoludzkie społeczeństwo ma kobiety! - krzyknął, po czym dodał już spokojniej. - Walnąłbym teraz pięścią w pierś, ale... - urwał.

- Słyszałem, że są brodate - dodał Tyrmisz.

- O tak - rozmarzył się Khahad. - Mają tak puszysty zarost, że można by na nim złożyć głowę przed snem - dokończył i westchnął.

- Ale widziałeś kiedyś jakąś kobietę, co?

- Oczywiście! Do trzydziestego roku życia widywałem się z matką albo ojcem. Zawsze miałem problemy, żeby ich od siebie odróżnić, ale jak byli obok siebie, to miałem pewność. Często jedliśmy wspólne obiady. Potem opuściłem rodzinne strony. Egzotyki mi się zachciało. Polowań na trolle, dziesiątkowania goblinów, jakby w sztolniach i na murach obronnych mało było adrenaliny. Młody byłem. Głupi jak trzy orki. Dalej już znasz.

- Chwila! Chcesz mi powiedzieć, że od tamtego czasu nie widziałeś innej kobiety?

- Krasnoludzkiej? – upewnił się i zamyślił przez chwilę. - Na pewno dwie. Licząc matkę oczywiście. Spotkałem ją, kiedy razem ze Skerlejem, wróciłem w góry na pogrzeb ojca. Cóż to była za ceremonia. Mówię ci, chopie. Zjechały się wszystkie południowe klany. Tradycja nakazuje, aby obrządek trwał siedem dni. Wymienia się wtedy wszystkie heroiczne czyny zmarłego i pije na umór. Ostatnią opowieść, o tym, jak zabił snotlinga swoim smarkiem, to już wymyśliłem, ale przyjęła się jak prawdziwa. Dobry stary papa. Tacy jak on się już nie rodzą. No! - warknął, ale po skupionych oczach było widać, że nie porzucił tematu. Kapitan odniósł nawet wrażenie, że stało się tam coś jeszcze. Coś, o czym nie chciał mu powiedzieć. - Się mi na wspominki zebrało. Koniec tej pluchy! Żyjemy i mamy się dobrze! Gdybym dzierżył mą rusznicę, rzekłbym, że to pełnia szczęścia.

- Byłaby nam tutaj niezbędna - wymamrotał Tyrmisz i zaczął szukać nogą miejsca żeby ją rozprostować. - W zasadzie nie wiem, jak sobie tu bez niej radzimy - zadrwił.

- Te! - ostro zareagował Khahad. - Gdybyś nie był tak przypakowany, moglibyśmy jakie tańce uskutecznić.